№ 48 1859. Rok VI.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Nr 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

ZASADY LEŚNICTWA

dla użytku obywateli posiadających lasy, w krótkości napisane

przez

Adama Mieczyńskiego.

(*Ciąg dalszy.— Zob. Nr. 47 Tygodn.*)

Rodzina groszkowych.

a) LIŚCIE PIÉRZASTE.

Rodzaj 14. **Moszenki** (*Collutea*). Owoc wielki nadęty.

Gatunek 1. Moszenki drzewne czyli Krzewinowe (*Collutea arborescens*).

Rodz. 15. **Gledycja** (*Gleditschia*). Rośnie w ogrodach.

Gatunek 1. Gledycja trzykolcowa (*Gleditschia triacanthos*). Liście dwa razy piérzaste, z kolcami potężnemi.

Rodz. 16. **Lukrecja** (*Glycyrrhiza*). U nas rzadko jest uprawiana.

Gatunek 1. Lukrecja słodki korzeń (*Glycyrrhiza glabra*), z któréj handlowa lukrecja.

Rodz. 17. **Święto-Jański chléb** (*Ceratonia*). U nas z tego rodzaju utrzymuje się po szklarniach gatunek:

Święto-Jański chléb strąkowy (*Ceratonia Siliqua*), z którego strączki znane są pod nazwiskiem święto-jańskiego chleba; drzewo to jest bardzo ważne.

Rodz. 18. **Czułek** (*Mimosa*). Z tego rodzaju hodują się u nas dwa gatunki:

Czułek zwyczajny (*Mimosa Sensitiva*) i

Czułek wstydliwy (*Mimosa pudica*), szczególne tém, że za dotknięciem stulają się liście i okazują niejaką czułość, ale to mimowolne są ruchy.

b) LIŚCIE POTRÓJNE.

Rodz. 19. **Szczodrzeniec** (*Cytisus*).

Gatunek 1. Szczodrzeniec ogrodowy (*Cytisus laburnum*). Rośnie w ogrodach dla ozdoby.

G. 2. Szczodrzeniec leżący (*Cytisus supinus et biflorus*). Rośnie wszędzie dziko, łodygę ma leżącą, kwiat żółty w miód obfity.

G 3. Szczodrzeniec czarny (*Cytisus nigricans*). Po zasuszeniu czernieje. W wielkich lasach spotyka się u nas.

G. 4. Szczodrzeniec główkowaty (*Cytisus capitatus*). Kwiaty ma zebrane na wierzchołku łodygi w główkę, rośnie w południowych okolicach.

Rodz. 20. **Żarnowiec** (*Spartium*). Z tego rodzaju rośnie u nas Żarnowiec miotłowy (*Spartium scoparum*). Tylko tu i owdzie pokazuje na sobie liście potrójne, a zwykle ma je tylko pojedyncze lub żadne. Krzew wyborny do ustalania wydm. U nas rośnie w dawném województwie Mazowieckiém i Lubelskiém.

c) LIŚCIE POJEDYNCZE.

Rodz. 21. **Janowiec** (*Genista*). Tu należą gatunki krajowe te:

Gatunek 1. JANOWIEC KOLĄCY czyli NIEMIECKI (*Genista germanica*). Ma gałązki kolące.

G. 2. JANOWIEC FARBIERSKI (*Genista tinctoria*). Rośnie u nas wszędzie, daje żółtą farbę.

G. 3. JANOWIEC WŁOSISTY (*Genista pilosa*). Liczy się do najmniejszych krzewów naszych.

Do oddziału drzew kwiatowych należą jeszcze ciekawe zagraniczne rodzaje, a mianowicie:

Rodz. 22. **Cytryna** (*Citrus*); z niego u nas w szklarniach hoduje się:

Gatunek 1. CYTRYNA ZWYCZAJNA (*Citrus medica*), któréj owoce pospolicie są znane.

G. 2. POMARAŃCZA (*Citrus aurantium*). Znana ogólnie.

G 3. RAJSKIE JABŁKO (*Citrus decumana*). Owoc ma jakby wygryziony i niesmaczny, w szklarniach dla osobliwości historycznéj jest u nas hodowana.

Rodz. 23. **Mirt** (*Myrtus*). W szklarniach hodowany.

Rodz. 24. **Tulipanowe drzewo** (*Liriodendron tulipifera*). Najozdobniejsze ze wszystkich u nas znanych drzew, utrzymuje się pod gołém niebem, kwiaty ma do tulipanu podobne, a liście osobliwsze, że na żadném drzewie takich niema.

Granat (*Punica granatum*). Dla ozdoby hodowane.

Adansonia albo **Baobab**, dorasta do 6000 lat wieku.

Bobrownik (*Magnolia*). Jedno z najpiękniejszych drzew Ameryki północnéj.

Świtek czyli **Mahoń** (*Swietenia Mahagonis*).

Brezylia (*Caesalpina*).

Do rodzaju **Mirtu** należy u nas zbliżający się do niego krzew zwany po ogrodach niewłaściwie JAŚMINEM, a który zowie się systematycznie (*Philadelphus coronarius*). Ma kwiat biały i woń przyjemną.

II.

Krzewy leśne krajowe nie spowinowacone z drzewami.

Krzewy o których tu mamy mówić różnią się tém od krzewów spowinowaconych z drzewami, jak np. od jałowcu, wierzb krzewowych, róż, malin, janowcu, i t. p. że nie mają ani liści iglastych, ani kwiatów kotkowatych, ani owoców skrzydlastych lub strąkowatych, ani bardzo licznych pręcików w kwiecie; ale wydają owoc jagodowaty lub torebkowaty, według czego można je podzielić na dwa oddziały, t. j. na krzewy *jagodowe* i *torebkowate*.

Oddział 1szy. Krzewy jagodowe (*Bacciferae*).

Owoc wydają jagodowy, którego mięsistość stanowi pożywienie dla zwierząt lub ludzi a zarazem sposób rozsiewania się nasion za przyczynieniem się tychże zwierząt, które trawią tylko mięsistość, a oddają nasiona nieuszkodzone. Oddział ten — ponieważ zawiera około 20 rodzajów, a jedne z nich mają liście przeciwległe, drugie zaś naprzemianległe, prócz czego zachodzą jeszcze między niemi różnice w kwiecie, owocu i t. p. — wypada podzielić, dla ułatwienia poznania roślin tu należących, na mniejsze jeszcze oddziały, co wszystko przedstawimy w następującym tabelarycznym wykazie.

A. Liście przeciwległe.

a. Płatki korony wolne,

OWOC DOLNY.

Rodzaj 1. **Dereń** (*Cornus*). Krzew rosnący po zaroślach.

Gatunek 1. DEREŃ WŁAŚCIWY (*Cornus mascula*). Kwiaty żółte, owoc czerwony.

G. 2. DEREŃ SWIDWA (*Cornus sanguinea*). Kwiaty białe, owoc czarny.

Rodz. 2. **Jemioła** (*Viscum*). Krzew rosnący na drzewach.

Gatunek 1. JEMIOŁA ZWYCZAJNA czyli LEP (*Viscum album*). Rośnie na dębach, sosnach i innych wielkich drzewach.

b. Płatki korony zrosłe.

OWOC DOLNY.

Rodz. 3. **Wiciokrzew** (*Lonicera*). Szyjka w kwiecie wyraźna, jagoda soczysta.

Gatunek 1. WICIOKRZEW PRZEWIERCIEŃ albo ZROSŁOLISTNY (*Lonicera caprifolium*). Liście górne ma zrosłe po 2, łodygę pnącą się.

G. 2. WICIOKRZEW WISIENKA SUCHOKRZEW (*Lonicera xylosteum*). Jagody czerwone, liście po brzegu rzęsowate, niezrosłe, łodyga stojąca.

G. 3 WICIOKRZEW CZARNY (*Lonicera nigra*). Jagody czarne, liście po brzegu nie rzęsowate.

Rodz. 4. **Zimoziol** (*Linnaea*). Szyjka w kwiecie wyraźna, jagoda suchawa, łodyga czołgająca się po ziemi.

Gatunek 1. ZIMOZIOŁ PÓŁNOCNY (*Linnaea borealis*). Liście latem i zimą zielone, posiadają nieco zapachu.

Rodz. 5. **Kalina** (*Viburnum*). Szyjka w kwiecie żadna, owoc jednoziarnowy, liście niepiérzaste.

Gatunek 1. KALINA POSPOLITA (*Viburnum opulus*). Liście łatkowane.

G. 2. KALINA HORDOWINA (*Viburnum Lantana*). Liście całe.

Rodz. 6. **Bez** (*Sambucus*). Szyjka w kwiecie żadna, owoc trzyziarnowy, liście piérzaste.

Gatunek 1. Bez pospolity (*Sambucus nigra*). Łodyga drzewna, jagody czarne.

G. 2. Bez koralowy (*Sambucus racemosa*). Łodyga drzewna, jagody czerwone.

G. 3. Bez hebd (*Sambucus Ebulus*). Łodyga zielna.

OWOC GÓRNY.

Rodz. 7. **Ligustr** (*Ligustrum*). Liście całe, wszędzie zielone.

Gatunek 1. Ligustr pospolity (*Ligustrum vulgare*). Węgle tego krzewu są zdatne do robienia prochu.

Rodz. 8. **Jaśmin** albo **Dzielżamin** (*Jasminum*). Liście piérzaste, wszędzie zielone.

Gatunek 1. Jaśmin lékarski (*Jasminum officinale*). Liście mają skutki orzeźwiające, moczone w jakim olejku zapach mu swój dają.

Rodz. 9. **Oliwa** czyli **Drzewo oliwne** (*Olea*). Liście całe, pod spodem białawe.

Gatunek 1. Oliwa europejska (*Olea Europaea*). Wydaje oliwę, owoc gdy dojrzeje jest czarny i nieużyteczny.

(*D. c. n.*)

WEŁNA.

(*Ciąg dalszy— patrz Nr. 47 Tygodn.*)

Do należytego i prawdziwego ocenienia dobroci samego runa potrzeba mieć pewną praktyczną wprawę, któréj tylko przez częste przyglądanie się różnym runom nabyć można. Tylko praktyczne poznanie wad i zalet rozmaitych wełn wyrabia oko i daje jasny na tę rzecz pogląd, którego przez samo czytanie dzieł, choćby najspecyalniéj materją tę traktujących, nabrać nie można. Nic nie może być tak zwodniczém, szczególniéj dla mało i tylko teorycznie się znających, jak sama powierzchowna postać runa. Podamy tu kilka pobieżnych punktów, na które uwagę swę przy ocenianiu runa zwrócić wypada.

Jeżeli obiema rękami w pewnéj przestrzeni ściśniemy wełnę do kupy, w ten sposób, iż końce sztapli zupełnie do siebie przystawać będą, wtedy patrząc na nie z góry, powierzchnia tak zbliżonych sztapli powinna być prawie zupełnie równą, albo też powinna mieć małe tylko i regularne nierówności, na podobieństwo powierzchni kalafiora. Na powierzchni zbliżonych w ten sposób do siebie sztapli, nie powinno być żadnych pojedynczych wystających włosów, ani też końce sztapli nie powinny zbytnio jeden nad drugi wystawać. Powierzchnia ta powinna mieć pewną regularną postać, powinna być delikatną w dotknięciu i pod naciśnieniem palca łatwo się poddawać, a powolnie napowrót podnosić. Jeżeli w podobny sposób czyniona próba wypadnie korzystnie, wtedy już stanowi to dowód wysokiéj poprawy samego zwierzęcia i pojedynczych zalet saméj wełny. Następnie dopiéro należy wypróbować wełnę pod względem pojedynczych jéj własności, o którycheśmy już wyżéj wspominali. Zwrócimy tu jeszcze uwagę na samą nabitość runa, czyli na gęstszy lub rzadszy stan włosów na skórze. Ta nabitość (*Dichtheit*) wełny zależy od mniejszéj lub większéj ilości włosów na pewnéj danéj przestrzeni, np. na przestrzeni jednego kwadratowego cala się znajdujących. Wielu zadawało sobie tę mozolną pracę, aby zliczyć ilość włosów na przestrzeni jednego kwadratowego cala się znajdujących. Na większą lub mniejszą ilość włosów głównie wpływa sama wielkość ich średnicy; oczewistém jest, że im średnica włosów jest mniejszą, czyli jaśniéj, im włos jest cieńszym, tém też więcéj znajdować się ich będzie na danéj przestrzeni. Według uczynionych w téj materji obliczeń, Petri podaje nam następujące liczby: u owiec grubych i zupełnie ordynaryjnych, na przestrzeni jednego kwadratowego cala znajduje się 5000 włosów, u owiec z rasy merynosów krzyżowanych od 20 do 40,000 a u czystéj krwi merynosów, stosownie do większéj lub mniejszéj ich nabitości, od 40 do 45000 włosów, na przestrzeni jednego kwadratowego cala. Jeppe, któremu w hodowli owiec tyle ciekawych uwag i spostrzeżeń zawdzięczamy, podaje, iż na przestrzeni kwadratowego cala, u nader nabitych czystéj krwi merynosów znalazł 58,670 włosów, u mających,zaś rzadką i mniéj nabitą wełnę na téj saméj przestrzeni 43,360 włosów. Zwykle z wysoką nabitością wełny połączona jest krótkość téjże; niektórzy utrzymują, iż mniejsza nabitość w długiéj wełnie, kompensuje się większą jéj wagą. Nie można jednak bezwzględnego i stanowczego w téj mierze wydawać zdania, gdyż nabitość i długość wełny, na wiele rozmaitych dzielą się stopni. Oceniając nabitość wełny, można łatwo być zwiedzionym powierzchowną jéj postacią, istotnie pozór wielkiéj nabitości mającą; pozorna ta nabitość w pewnych tylko jednak szczególnych razach się zdarza.

Nieregularny wzrost włosów wełny, a mianowicie też dużo w poprzek biegnących łączników, nadają runu z wierzchu postać zwięzłą i nabitą, chociaż stan włosów na skórze może być bardzo rzadkim. Jeżeli runo składa się z włosów, które od swego początku, to jest od saméj skóry począwszy, coraz to bardziéj ku wierzchołkowi grubieją, i z tąd też u spodu daleko mniejsze mają łuki aniżeli przy wierzchołku, to okoliczność ta jest także powodem pozornéj na powierzchni runa nabitości, gdyż stan włosów na saméj skórze jest rzadki i tém właśnie rzadszy, im włosy grubsze u góry większy pozór nabitości nadają. To samo, jeżeli koń-

ce sztapli przez zbytnią ilość wyżéj wspomnionych łączników wierzchołkowych zbytecznie pomiędzy sobą się poplątają, wtedy nadaje to także pozorną postać nabitości runu. Jeżeli nadto w tym razi wełna, od saméj skóry począwszy, wygląda jak gdyby w małe powiązana kosmyczki, co jéj postać rozdmuchaną, nadętą, napęcznioną niejako nadaje, wtedy stanowi to nader brzydką i wielce unikaną w owczarniach wadę; wełna taka zowie się pustą *(Hohle Wolle)*.

Zbyteczna ilość ciężkiego i gruzłowatego tłuszczu przyczynia się także w części do nadania nabitéj postaci runom.

W ogóle, im krótszą jest wełna, im cieńsze są sztaple, im okrągławiéj są zakończone, tém bardziéj wełna taka wydaje się być nabitą, aniżeli dłuższa wełna, która skutkiem właśnie swéj długości nie tak zwięźle i prosto się trzyma.

Nie należy jednak uwodzić się zbytnio tą pozorną postacią, ale zawsze troskliwie stan włosów na saméj skórze opatrzyć.

(D. c. n.)

ODEZWA DO RODAKOW *)

jako odpowiedź na artykuł krytyczny umieszczony w Nr. 41 Tygodnika rolniczego z 1859 roku.

Styrany wiekiem i pracą w winnicy Pańskiéj, poświęciwszy lata młodości mojéj dla dobra współbraci, zamiłowawszy pszczolnictwo i życie wiesniacze, gospodarz w cichym zakątku na rodzinnéj niwie, miłujący spokojność nad wszystko — dziś zniewolony jestem wystąpić w szranki literackie w obronie prawdy. — Nie marzyłem nigdy o głośności imienia mego nie chciałem wchodzić nikomu w drogę, pracowałem i pracuję spokojnie, a Bóg pobłogosławić raczył pracy mojéj. Udoskonaliłem *ul ramowy Hubera* i zastosowałem go do naszych potrzeb ojczystych — do naszego zimniejszego klimatu; a jakie mi wydał w r. b. wyniki w miodzie i wosku, o tém wiécie już ze sprawozdania umieszczonego w piśmie waszém. Panu *Lubienieckiemu* podobało się nazwać sprawozdanie moje zmyśleniem — a mnie kłamcą poprostu. W obec więc Boga, który sprawy i czyny nasze sądzić będzie, jako kapłan z mego stanowiska zapewniam, że wszystko to o czém pisałem w sprawozdaniu tegoroczném jest rzetelną prawdą. Potrzebujecie innego świadectwa, udajcie się do Władzy, a Komitet wystawy Łowickiéj okaże urzędowe dowody, prawdę słów moich stwierdzające. Nie chcę przypuszczać złych zamiarów przeciwnikowi memu, wyznaję że tylko obrona prawdy powoduje mną aby wziąść pióro do ręki i przekonać was jak chwiejące, jak bezzasadne są dowodzenia p. *Lubienieckiego.* Nie o osoby, nie o względy materjalne mi idzie, dawno już bowiem serce moje przebaczyło przeciwnikowi, — walczę jednak za prawdę, a walczę nie piórem lecz pracą trzydziestoletnią niespełna. W pasiece mojéj mam rozmaite systematy ulów, doświadczam każdego z nich bez uprzedzenia, zbieram dane, opieram się na liczbach; katalog kilkunastoletni niech prawdę słów moich poświadczy. Powtarzam, że jak zawsze tak i obecnie zarozumiałym nie jestem; kapłańskie stanowisko wolnym mnie czyni téj wady, w obec więc liczb i własnych doświadczeń upewniam każdego, że *ul ramowy* Hubera, najodpowiedniejszym jest do naszych miejscowych stosunków: ulepszyłem go właśnie, ziomkowie tę moją pracę uwieńczyli medalem, ale nie oto tu chodzi; ja w miłości mojéj dla ogólnego dobra, chciałem objąć cały kraj nasz, całą naszą ojczyznę, chciałem się z ziomkami podzielić owocem mych prac długoletnich — i moją serdeczną odezwę, me sprawozdanie pszczolarskie, spotkała ironja, niewiara. — O! to jest przykrém — to boli, kto czuć umié. — P. *Lubieniecki* jednym zamachem pióra chce obalić wieloletnie me prace, zadaje im kłamstwo, i ten filar wiekopomnego pomnika jaki sobie zbudował nieśmiertelny *Huber* w dziejach powszechnego pszczolnictwa, pomysłem *ula ramowego*, ten filar dźwignięty przezemnie w krainach północy, nierozważną ręką chce zachwiać, chce go obalić; bo posłuchajcie panowie jakie są zarzuty p. *Lubienieckiego.*

Zarzut pierwszy. „Dowiadujemy się ze sprawozdania „ks. Jana Dolinowskiego, że w Królestwie Polskiém „rok ten był dobrym na pasieki, gdy przeciwnie u nas „policzyć go należy do bardzo miernych, a miejscami „na Podolu, na Wołyniu i Ukrainie, jak mi donoszą „z tamtąd, liczy się on do bardzo złych....".

Kiedy więc w całéj prawie Polsce, podług zdania p. *Lubienieckiego,* miodobranie było niepomyślne, ztąd prosty płynie wniosek, że zdanie moje wątpliwości ulega w widzeniu rzeczy p. Lubienieckiego.

Może mieć rację p. L. że rok ten niepomyślnym był dla pszczół w Galicji, ale i memu twierdzeniu trudno jest zaprzeczyć, bo je na ten raz uzasadnię li tylko na

*) Hołdując ściśle zasadom bezstronności, umieszczamy niniejszą odpowiedź ks. Dolinowskiego na uwagi p. Lubienieckiego nad jego metodą pszczelną, dla tego, iż także w pismie naszém były ogłoszone. Zmuszeni wszelako jesteśmy oświadczyć, iż w pomienionéj krytyce p. Lubienieckiego nie mogliśmy dopatrzyć wcale *złośliwej ironji*, a tém mniéj jakichkolwiek *ubliżających zarzutów*, o jakie ze zbytnią drażliwością znajduje się tu pomówionym: widzieliśmy raczéj, iż mu szło głównie o zasadne przekonanie, że metoda któréj jest zwolennikiem, jest najlepszą, że zatém, z całém gorącém do niéj przywiązaniem wytykał to, co w innéj metodzie za błędne — słusznie czy niesłusznie — poczytuje. Z przykrością téż widzimy, iż miasto równie zasadnéj obrony systemu — co byłoby prawdziwie nauczającém i najwłaściwszém — przymuszeni jesteśmy zamieszczać mniéj uzasadnione żale, które zaprawdę nie przyczyniają się bynajmniéj do wyświecenia sprawy, a nużą tylko bezpotrzebnie czytelników. (R.)

zdaniu przeciwnika mego; pisze bowiem p. L. „*Zimna i słoty trwały przez cały maj*“. Ja zaś, opierając się na spostrzeżeniach własnych i powołując na świadectwo dostrzeżenia meteorologiczne obserwatorjum astronomicznego Warszawskiego, powiadam wprost przeciwnie, to jest, że w naszém podniebiu miesiąc maj był więcéj suchy jak słotny — słowem do pogodnych zaliczyć się może. Mała na pozór odległość wsi *Hańska* w Lubelskiém, od *Przemyślan* w Galicji, niech nauczy przeciwnika mego, że stan powietrza, że rozwój roślinności, które tyle wpływu na dobry byt istot żyjących wywierają, mogą inaczéj działać w Królestwie, inaczéj w Galicji — tak jak to właśnie w r. b. miało miejsce: i dlaczegóż się dziwisz, szanowny panie, wydatkom jakie ja otrzymałem z *ula ramowego?* dlaczego im wierzyć nie chcesz? ot chyba dlatego, że wiész o tém, iż na wydatek miodu nietylko stan powietrza wpływa, lecz jeszcze więcéj lub mniéj dogodne mieszkania pszczół, które *ulami* zowiemy. I trzeba Ci téż było uderzyć w ten punkt, aby sponiewierać *ul ramowy,* aby system at postępowania mego z pszczołami błotem obrzucić: lecz nie dopiąłeś Pan celu, jak Ci to poniżéj wyjaśnioném zostanie.

Piszesz Pan daléj, że tylko 8 dni w ciągu całego lata bieżącego dogodnych do zbioru miodu zaliczasz. Jakże to wielka w porównaniu z naszém podniebiem różnica! jak zasługująca na uwagę pszczolarzy polskich. W naszém bowiem Królestwie, oprócz maja, o którym wyżéj mówiłem, następny był stan pogody odnośnie do potrzeb naszego pszczolnictwa: W miesiącu czerwcu przez 8 dni dészcze padały (15, 16, 17, 18, 19, 25, 26 i 27), przyczyniły się one bardzo znacząco do rozwoju roślinności, a tém samém do obfitego zbioru miodu; w dniach zas następnych od 28 czerwca do 9 lipca, mieliśmy dni ciepłe przy pięknéj pogodzie, w których pszczoły miały nader przyjazne żniwo do zbioru miodu, znosiły go z drzew lipowych suto kwiatem pokrytych, a których w *Hańsku* jest wielka liczba. W dniu 9 lipca spadł dészcz posilny dla ziemi i jéj płodów — cichy, bez wichru, nieulewny — po którym na dzień następny zwinnie uwijały się pszczoły za zbiorem miodu, to na pola, to na łąki, to na lasy — i stan ten trwał aż do 24 lipca bez żadnéj przerwy, dostarczając obfite pszczołom miodobranie. Odtąd, t. j. od 24 lipca, ustały pszczoły z budowaniem plastrów w ulach, a w dniu 28 t. m. przekonałem się, że dla braku suszy ustało tegoroczne miodobranie na polach. A zatém, zbierając w treść cały ten stan atmosfery, po skrupulatném odrzuceniu dni na wpółpogodnych, okazuje się, że nie 8 jak p. L. twierdzi, ale **34** mieliśmy dni przyjaznych dla zbioru miodu, nie licząc maja i początków czerwca. Odwołuję się więc do świadectwa tych wszystkich co u nas obserwacje meteorologiczne zapisują, i śmiem się zapytać przeciwnika mego: dla czego się dziwi większym wydatkom z ulów moich, aniżeli z ulów Dzierżona, którego jest zwolennikiem?

Ale kiedy jest mowa o wydatku z ulów, pozwól pan sobie także zrobić zarzut, pozwól powiedzieć, że z własném zdaniem jesteś w sprzeczności. Utrzymywałeś pan, że 8 dni tylko miałeś przyjaznych dla miodobrania w roku bieżącym, a piszesz na stronnicy 323 *Tygodnika rolniczego* „że ablegry obrobiły ci się doskonale, że mają sute zapasy na zimę, że pnie stare nanosiły miodu dosyć.“ Gdzież jest konsekwentność? czyż przypuścić można, że na to wszystko 8 dni były wystarczającemi? i jeżeliś pan przy moim wydatku miodu położył trzy wykrzykniki, to ja tylko jeden znak zapytania w tém miejscu położę, i po chrześcijańsku mu powiem, że nie należy innych w błąd wprowadzać, zalecaniem metody *Dzierżona,* którą już światli pszczolarze porzucają. Dziwisz się pan na wydatek z moich ulów, a sam piszesz, że *w przeciągu dni 8* ze 150 rojów otrzymałeś 124 nowych rojów, i masz 60 garncy miodu. Porównajmy te wyniki z uwagą, że moje pszczoły zbierały 34 dni, a pańskie 8 dni tylko; porównajmy następnie wypadki zbioru, a zobaczymy, o ile pan większy masz wydatek. Rozumiem się z resztą na pozorach, nie zazdroszczę panu jego daru w wystawieniu przedmiotu, i otwarcie powiem, że podobnych sprzeczności nie pojmuję, i takiego postępowania wytłómaczyć sobie nie jestem w możności.

Zarzut drugi: „Tylko w położeniu miodném i w roku „dobrym da się osiągnąć taki rezultat (jak ks. Doli„nowskiego, który jest *niepodobieństwém*), a na Podolu „i Ukrainie takie dochody z pasiek nie są wcale no„wością, nawet przy zwyczajném gospodarstwie samo„rodnego rojenia, chociaż tam pasiecznicy nie znają „systematu licznego wychowania matek, jak go ks. *Do„linowski* nazywa“.

Więc ksiądz Dolinowski twierdząc wprost przeciwnie, fałszywe rozgłasza wiadomości, więc ks. Dolinowski ma jakieś w tém swoje widoki, chce gwałtem narzucić sposób postępowania z pszczołami w *ulu ramowym,* więc ks. Dolinowski zasługuje na wzgardę ziomków, jako rozsiéwacz mylnych wiadomości. O! mylisz się kochany panie, nie znasz mnie wcale; Bóg Najwyższy niechaj Ci odpuści to słowo potępiające bliźniego, a ja się do ziemskich i widocznych odwołam świadectw i powiem otwarcie, że nie znasz kochany panie ukraińskiego pszczolnictwa Jako sąsiad Podola, jako ciągłe z niém mający stosunki pszczolarskie, naocznie przekonany powiadam Ci łaskawy panie, że się mylisz bardzo; że nie tak, jak pan twierdzisz, rzeczy się mają, ale tak jak ja w sprawozdaniu mojém powiedziałem. Nie chcesz pan wierzyć słowu kapłana, to zechciéj odczytać dziełko o ukraińskiém pszczolnictwie *Sulżyńskiego* z 1842 roku „*Nowy pasiecznik*“, a wtedy przekonasz się, że na Ukrainie lepiéj może umieją tworzyć roje, aniżeli my oba.

Zarzut trzeci: „Metoda którą ksiądz Dolinowski pole„ca nie jest wcale nową, gdyż wynalazca jéj *Knauff* „w Prusiech pouczał ją już w 1819 roku, więc już przed „laty *czterdziestu*...“.

Mój Boże! do czego to złość ludzka dojść może; pan Lubieniecki *nauczyciel* pszczolnictwa, nie zna jego historycznego rozwoju. Nie przeczę że metoda pomnażania rojów jest dawną, że sposób postępowania mego z pszczołami w *ulu ramowym* sięga jeszcze połowy XVIIIgo stulecia, boć przecież wyraźnie i po kilkakroć razy powtórzyłem, że to sposób jest nie mój, ale wiekopomnéj pamięci *Hubera*, żyjącego sto lat temu. Oto słowa moje ze wstępu do dzieła „*Zasady pszczolnictwa*“ które dwa tygodnie temu opuściło prassę drukarską w *Warszawie* (strona XIII): „Lubo ul *Hubera* uznać wypada za genjalny wynalazek, wyższą myślą i pojęciem artystycznego piękna nacechowany, mimoto wszakże długo upowszechnić się nie mógł... W początkach dopiéro naszego stulecia ul ten rozpowszechniać się zaczął, a mianowicie wtenczas kiedy *Hübner* w 1802 roku praktycznie opisał ustrój jego i metodę postępowania z pszczołami w dziełku pod tytułem „*Ul książkowy*“. Odtąd datuje się epoka powstania wszelkich ulów magazynowych, które na wzór ula *Hubera* już to z drzewa, już z plecionek słomianych wyrabiane, szybko po całéj prawie zachodniéj Europie upowszechniać się zaczęły. Na sprawdzenie tego cośmy powiedzieli, odsyłamy czytelników naszych do dzieł pszczolarskich wielu autorów; jak np. *Witwickiego* i *Pułszego* w naszym języku; w niemieckim zaś najdokładniéj z praktyczną znajomością przedmiotu wyłożył metodę *Hubera Knauff*, a z wzoru tego rodzaju ulów zmodyfikował anglik *Nutt* piękny ul miodny zwany *przewiewnym*. Odtąd zaś, to jest od roku 1825 aż do 1838, pozostały w uśpieniu ulepszenia ulów magazynowych; aż nareszcie światły pszczolarz *Morlot* w roku 1839 wydobył z zaniedbania ul *Hubera*, konstrukcji *Hübnera*, który nieco zmodyfikował, pięknemi opisami zalet przyozdobił i dokładném wyjaśnieniem jego zastosowania w hodowli pszczół do powszechnego użycia zalecił, dając tytuł dziełu swemu „*Ul ramowy*“. *Sileniusz* po całych Niemczech o doskonałościach tego ula rozgłasza pochwały w 1846 i 1851 roku“.

„Skutkiem przeto objawionych nauk przez tych dwóch pszczolarzy, szybko rozpowszechniły się gruntowne wiadomości o naturze pszczół pomiędzy amatorami pszczolnictwa. Na téj metodzie i na tym zaleconym ulu ugruntowany, i przekonywany dobrém powodzeniem, oraz dotykalnemi korzyściami z hodowli pszczół, ks. Jan *Bielawski* proboszcz grecko-unicki napisał piękną rozprawę i takową przedstawił c. k. galicyjskiemu Towarzystwu gospodarskiemu w 1847 roku. Skoro jednak pojawił się nowy sposób ulepszonego ula przez księdza *Dzierżona* w Górnym Szląsku w 1851 roku, głośny okrzyk tego nowego postępu przytłumił i jakoby w letarg wprowadził wszystkie inne w pszczolnictwie ulepszenia. Tymczasem ten piękny pomysł *Dzierżona* zawiera w sobie jedną tylko cząstkę z ula *Hubera*. Dość jest zauważyć wewnętrzne urządzenie szczeblów, służące do umocowania w szczególe każdego plastra w ulu Dzierżona, a wtedy dokładnie pojąć można pierwszą myśl, jaką tenże poczerpnął z mądrości ula H u b e r o w e g o. I w istocie, ul Dzierżona jest poniekąd futerałem tylko przeznaczonym do umieszczenia księgi mądrości jaką ul Hubera zawiera. Jeżeli bowiem z ula ramowego odrzucimy dwa poboczne drewna, i jeżeli trzecie górne oprawimy w postać jakoby futerału, wtenczas utworzy nam się nowe ulepszenie, jakiém jest właśnie ul *Dzierżona*. Łatwo domyślać się można, co zresztą nie ulega wątpliwości, że na téj naukowéj zasadzie opierając się niektórzy światli pszczolarze niemieccy, nie chcą uznać za nowy wynalazek metody *Dzierżona*, bo téż w ścisłém znaczeniu biorąc, jego metoda jest jedną i tąż samą jaką zalecali światli pszczolarze: *Huber*, *Hübner*, *Morlot* i *Sileniusz*. Mimo to wszakże, należy się wdzięczność zacnemu plebanowi w *Karlsmarkt* ks. Dzierżonowi, za utwór ula który uznajemy w obecnym czasie za wspaniałą suknię okrywającą *ul ramowy* wiekopomnéj mądrości Hubera. Z tego łatwo pojąć można, dla czego ważny i arcygenjalny wynalazek *Hubera*, nie posiadając dobrego okrycia, we wszystkich krainach bliżéj ku północy położonych utrzymać się i istnieć nie mógł; nie miał bowiem sukni jaką Dzierżon mu dodał“.

„Piszący, lat dwadzieścia przeszło w swéj pasiece posiada ule Hubera, robił z niemi doświadczenia, badał zarazem i ule Dzierżonowskie. I wypadkami opartemi na cyfrach udowodnić jest w stanie, że *ul Dzierżona jako modyfikacja* pomysłu Hubera, jeszcze wymaganiom naszego klimatu i położenia zadość nie czyni. Zasada Hubera jest dobrą: Dzierżon ją zrozumiał i zastosował, ale zastosował do cieplejszych krajów niemieckich. Ja zaś tenże ul Hubera ulepszyłem przez kilkonastoletnie doświadczenia, i zastosowałem do naszych potrzeb i stosunków krajowych. Nie jestem zarozumiałym, i w imieniu zamiłowania prawdy oświadczam, że u l r a m o w y H u b e r a l e p s z y m j e s t o d u l a D z i e r ż o n a i od wszystkich innych jego modyfikacji. Lepszym jest dlatego, bo lepsze daje wydatki w miodzie, wosku i ilości rojów. Przystępnym jest dla każdego kto tylko chce poznać gruntownie pszczolą przyrodę — a zmodyfikowany przezemnie, zasługuje na zalecenie i upowszechnienie. Powtarzam, że nie marzę, nie mniemam, ale piszę z własnych doświadczeń i cyfry zawsze mam pod ręką na udowodnienie prawdy, które bez zarozumiałości uznaniu polskich pszczolarzy w interesie jedynie dobra pszczolnictwa polskiego w pismach moich przedstawiam“. — Oto jest wyznanie wiary, pisane przedtém zanim recenzja p. *Lubienieckiego* doszła rąk moich. Postawcie teraz panowie te słowa obok zarzutu

p. Lubienieckiego, że metodę jaką ja głoszę znali już Niemcy z pism *Knaufa* oddawna; raczcie zapamiętać, że przeciwnik mój jest profesorem w szkole pszczolnictwa urządzonéj według metody *Dzierżona*, a wtedy w jasném świetle przedstawi wam się powód, dla którego p. *Lubieniecki* wystąpił z przycinkami przeciwko pracy mojéj. Piszę otwarcie i rzeczy nie obwijam w bawełnę; dlatego téż w kwestji zarzutu dawności mojéj metody jedno zrobię pytanie p. Lubienieckiemu, a jeżeli mi na nie nie odpowié, to udowodni, że stawiając zarzut powyżéj pod N. 3im wymieniony, sam rzucił cień podejrzenia na samego siebie. Zapytujemy więc i dziwimy się zarazem, z kąd mógł p Lubieniecki znać moją metodę, kiedy jeszcze w tym czasie, w którym pisał swój artykulik krytyczny, datowany 1 października r. b. moje dzieło *„Zasady pszczolnictwa“* pod prassą drukarską zostawało w Warszawie, i jestem pewny że nietylko w Przemyślanach ale i w naszém Królestwie nikt go nie mógł w tym czasie odczytywać. Rozwiązanie tego pytania będzie zarazem uzasadnieniem zdania, jakie autor z dziwną śmiałością i odwagą cywilną na stronicy 325 *Tygodnika rolniczego* w tych słowach wygłasza:

Zarzut czwarty: „Wbrew pochwałom i zalecaniom, „wbrew wykazanym rezultatom oświadczam... Me„toda księdza *Dolinowskiego* przez liczne pomnaża„nie rojów przyprowadzi pasiecznika do bankructwa“.

Wobec tego zarzutu osłupiałem i nie mam słów na jego odparcie; odsyłam tylko czytelników do dzieła mego *„Zasady pszczolnictwa“*, zapraszam ze staropolską gościnnością w ubogie progi mojéj plebanji tych co się o stanie mego pszczolnika przekonać zechcą, niech zobaczą to moje bankructwo pszczolarskie — niech się przekonają o metodzie Hubera, którą przez lat dwadzieścia uprawiam, a wtedy osądzą, że słowo moje co do rozmnażania rojów stało się ciałem. Panu zaś Lubienieckiemu odpowiem, że 4 lipca nigdy nie robię ablegrów, gdyż o tym czasie odnawia się tylko robota w koszkach, pniach i t. p. Zwrócę także jego uwagę, że się nie należy nadużywać daru słowa, którym jak widzę szczodrze go Najwyższy udarował, że trzeba nam uprawiaczom pszczolnictwa polskiego, nie myśléć o materjalnych zyskach, lecz o świętéj sprawie, wyższéj nad wszelki materjalizm — o postępie i rozwoju téj pięknéj gałęzi wiedzy pomiędzy ludem wieśniaczym, w duchu miłości chrześciańskiéj; a wtedy Najwyższy błogosławić nam będzie, i ustrzeże od napaści na braci w Chrystusie, którzy skromną pracę miłując, nawet przeciwnikom życzą pomyślności, przesyłając im za gorzką ironię, słowa: *braterstwo i zgoda.*

ks. Jan Dolinowski.

Hańsk w Podlaskiém (Gubernja Lubelska) d. 3 listop. 1859 r.

Korrespondencja.

Z pod Przemyśla w listopadzie 1859 r.

Minęła piękna wiosna i gorące lato, a z niemi razem zniknęły różowe humory i złote nadzieje naszych rolników. Widoki jakie się niedawno uśmiechały handlem zboża za granicę, niespodzianym obrotem spraw politycznych spełzły na niczém. Nastąpiła posępna, z małemi przestankami słotna jesień, a z nią razem nudne rachunki gospodarskie, które jak w tym roku odbyły się bardzo krótko i bez mozołu; albowiem za pomocą dwóch tylko działań rachunkowych, to jest dodawania i odejmowania dowiedziano się bardzo łatwo, iż dochody gospodarskie, z małemi wyjątkami, powszechnie okazały się raczéj *in minus* aniżeli *in plus*. Nie skarżymy się na tak niekorzystne rezultata, ani na różnorodne trudności i przykrości naszemu gospodarstwu towarzyszące, gdyż te są całemu światu wiadome, a zresztą po co skarżyć się mamy, kiedy się to na nic nie przyda, żadnéj nam ulgi nie przyniesie. Lecz jako rolnicy, dalecy od wszelkich złudzeń, poprzestajemy na własném przekonaniu, iż rolnictwo nasze, chociaż najmniéj uwzględnione, zasłużyło sobie na powszechną pochwałę i wdzięczność. Jeżeli pojawiają się niekiedy pojedyncze zdania robiące zarzuty naszemu gospodarstwu, tego wcale za złe nie bierzemy, wiedząc iż to jest słabością ludzką od najdawniejszych datującą wieków, iż jeśli się samemu nie umié lub nie chce coś podobnie dobrego lub lepszego zrobić, zwykło się cudze dzieło poprawiać lub takowe ganić. Nakoniec nie jesteśmy nigdy zarozumiali; chętnie przyjmujemy wszelkie rady i przestrogi od kogokolwiek podawane, o ile takowe mogą być naszemu gospodarstwu odpowiednie.

Kiedy już główne roboty w polu pokończone i rachunki gospodarskie z powszechnym *minusem* zamykają się, dla naprawienia gospodarskiego humoru daje się czasami słyszéć w okolicznych kniejach trąbka myśliwska z muzyką psów gończych. Jestto pora polowania, na które zbierają się czasami najbliżsi sąsiedzi, dla chwilowego przerwania trosk i kłopotów gospodarskich. Za granicą polowanie stanowi pewną rubrykę dochodów, u nas zaś jest ono prostą i niewinną rozrywką; albowiem przy okazji polowania można się nasłuchać do woli najciekawszych anegdotek, opowiadań o niestworzonych rzeczach, i mistrzowskich dowcipów samym tylko myśliwcom właściwych. Każdy to wié, jak uprzywilejowani myśliwi umieją opowiadać z całą żywością o prawdopodobnych zdarzeniach, ciekawszych nawet niekiedy aniżeli w bajkach *Tysiąc i jedna Nocy* doczytać się można. Wszystko to uchodzi na karb polowania, i nikt nie wytacza krytycznego sporu, na polu myśliwskiém niepraktykowanego.

Po całomiesięcznéj słocie, stawy i rzeki przybrały wody w całéj pełni; dlatego młyny po długim od po-

suchy wypoczynku, obracają się całą siłą. Lubo znaczna ilość zboża przerabia się teraz z łatwością na mąkę na miejscową potrzebę, nie wywiera to prawie żadnego wpływu na podwyższenie cen produktów na targach miasteczek okolicznych. Drzewo zaś opałowe i budulcowe nie jest droższe w tutejszych lasach jak było przed laty kilkunastu. Wszystkie materjały do budowy kolei żelaznéj zakupiono prawie za połowę wartości, a wyrąbanie ich nie zrobiło widocznéj różnicy w rozległych lasach tutejszych właścicieli. Zczasem dopiéro, po kilku leciech — kiedy miejscowa konsumcja i kolej żelazna znaczną ilość drzewa wypotrzebuje, lub za granicę tym artykułem znaczny handel się otworzy — spodziewać się można iż lasy podrożeją i znaczną intratę przynosić będą mogły. — Wpośród kilku gorzelni w ruchu będących, zaczynają się także otwierać browary piwne. Chociaż wyrób tego napoju w naszym kraju od dawna jest znany, zaczyna on teraz coraz bardziéj się udoskonalać i coraz więcéj upowszechniać jego używanie. Jakkolwiek jesteśmy mocnemi przeciwnikami nałogowych pijaków wódki, nie pochwalamy również zbytecznego używania piwa, i to bowiem prowadzi do niemniéj nałogowego pijaństwa, jak każda gorzałka; a co tylko jest złym nałogiem, musi mieć w następstwach swoich zgubny koniec.

Napotykamy często w pismach publicznych nauczające wiadomości i zachęcające wezwania do pielęgnowania drzew owocowych. Nie każdy może jest w tak odpowiedném położeniu, ażeby od sadzenia ziarnówek i szczepienia dzikich pniaczków zaczynać mógł założenie sadu owocowego. W takich okolicznościach łatwiéj i wcześniéj, chociaż nieco kosztowniéj, przychodzi się do owocowego ogrodu, jeśli się postarać można łatwo o zakupienie trzyletnich szczepów w znanych ze starannego pielęgnowania i z dobroci swojéj ogrodach. Może zrobimy lubownikom sadów miłą przysługę, zawiadamiając, iż w ogrodzie dworskim w Żurawicy pod Przemyślem u Pana Puchalskiego, wszechstronnie wzorowego gospodarza i Członka Tow. gospodar. znajduje się nad potrzebę miejscową do 1000 sztuk szczepionych drzew najwyborniejszych gatunków, które po bardzo umiarkowanéj cenie są do nabycia.

Przy zakończeniu dzisiejszéj korespondencji, choćby tylko nawiasowo nadmienić musimy, iż korespondencja nasza z miesiąca sierpnia wystąpiła w Tygodniku Waszym do niepoznania, w zupełnie odmiennym stroju niż do umieszczenia przesłaną była. Kuso, spięto, obcięto. Jak się domyślać można, zapewne z przyczyn od Redakcji niezawisłych.

M. P.

ROZMAITOŚCI.

Oczyszczenie roślin z robactwa. Wszy liściowe i powinowate z niemi robactwo niszczy się najlepiéj zwyczajnym chrzanem utartym na miazgę i zimną wodą rozwiedzionym. Rośliny po części obmywają się tym rozczynem, po części skrapiają. Mycie odbywać się winno przynajmniéj dwa razy do roku. *(Fr. Bl.)*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

W wielu miejscach w Niemczech spadło dosyć obficie śniegu, a choć rzéki nie pokryły się jeszcze lodem, szryż gęsto płynąca utrudnia żeglugę. Okoliczność ta, tamując tańsze środki komunikacyjne, niepomyślnie wpływa na handel zbożowy. W Wrocławiu, wedle tygodniowego sprawozdania z 26 listopada, dowozy krajowe zawsze jeszcze są szczupłe, za to z Galicją i Królestwem Polskiém bardzo się ożywiły stosunki, zkąd mianowicie pszenicy i żyta dużo przybywa. Transporta te wszelako w małéj tylko części idą na rachunek targu Wrocławskiego, najwięcéj zaś przechodzi wprost do młynów dolnego Szlązka i do Saxonji. Jakkolwiek targi zagraniczne nie okazywały dążności do spadku, z powodu wszelako zbliżającego się terminu zamknięcia żeglugi i w nadziei silnych dowozów podczas zimy, ceny z trudnością tylko mogły się utrzymać. Na początku tygodnia popyt o żółtą pszenicę był trochę żywszy, skutkiem czego ceny chwilowo się podniosły, poprawa ta wszelako nie mogła się długo utrzymać, i wnet dawny stan rzeczy powrócił; na biała pszenicę nie zawsze byli kupcy, których wstrzymywały poczęści znaczne dowozy galicyjskie. Handel żytem szedł w przeszłym tygodniu tępo: zwiększone ofiarowanie obudziło w kupujących nadzieję tańszego nabycia, sprzedający zaś trzymali się uporczywie przy dawnych cenach; osiągnęli je téż za piękne gatunki, ale pośledniejszego ziarna nie można było pozbyć bez niejakiego zniżenia. W ogóle ceny wszystkich gatunków zboża są też same, jakie podaliśmy w Nrze 46 Tygodnika.

Koniczyna w wyborowych gatunkach dobrze się trzyma, pośledniejsza przeciwnie stoi stanowczo gorzéj, chociaż po zniżonych cenach nie brak chęci do kupna. Znaczą *czerwoną* średnią i ordynar. 10—11 $^1/_4$ tal. piękną 12—13 tal.; *białą* średnią 18—20 tal., piękną 22—23 $^1/_2$ tal. centnar.

Na targ Wiedeński 23 listopada przypędzono **Wołów** węgierskich 2091, galicyjskich 712, krajowych 301. Waga sztuki wedle oszacowania wynosiła 410—680 fnt. Cena średnia za sztukę 119—180 fl. a za centnar 19 fl. do 25 fl. 75 kr. wal. austr.

Miodu w Węgrzech nie wiele w tym roku zebrano. Na jarmarku w Odenburgu 22 listopada było zaledwie 1500—1600 ctr.; dla tego téż szybko wszystko rozprzedano, po cenie 22—23 $^1/_2$ fl. w. a. za centnar stósownie do gatunku. Gdyby się potrzebowanie cokolwiek zwiększyło, albo gdyby Galicja zmuszoną była sprowadzać miód z Węgier, to niezawodnie ceny znacznie się jeszcze podniosą.

MARCELLI JAWORNICKI Redaktor odpowiedzialny.—Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU.— Rządzca ANTONI ROTHER.